NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.
Rok XI. Kraków, sobota 19 maja 1928 Nr. 134

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków. ul. Orzeszkowej 7. Telefon Nr. 279. — Telefon re ktora naczelnego Nr. 3689.
Konto czekowe PK · Krakowie 400.630.
Wszelkie komunikaty należ ać wprost do Administracji. Komunikaty przesla nie będą uwzględnione. Rękopisów redakcja nie raty redakcja nie odpowiada.
Redaktor naczelny p dz. 12 do 1 w południe.

Cena numeru **20** groszy

Prenumerata: w Krakowie i prowincji mies. Zł. 5'00 kwart. Zł. 15'00
w Krakowie z odnosz. do domu „ „ 5'20 „ „ 15'60
Na prowincji z przesyłką poczt. „ „ 5'60 „ „ 16'80
Zagranicą z przesyłką pocztową „ „ 9'00 „ „ 27'00
Ogłoszenia: Drobne ogłoszenia za słowo Zł. 0'15, wiersz milimetr. I-szp. Zł. 0'20, nadesłane Zł. 0'60, wiersz milim. I-szp. w tekście Zł 0'85, wiersz milim. I-szp. na 1-ej stronie Zł. 1'—, gratulacje Zł. 10, inseraty zamiejscowe o 50%, zagranicz. o 100% drożsże.

Prawda o ruchu komunistycznym w Palestynie

Przed paru tygodniami opublikował londyński antysjonistyczny „Daily Mail" informacje swojego korespondenta palestyńskiego, sir Persivala Philippsa. o rozwoju propagandy komunistycznej w Palestynie, w których wskazuje na rzekome „niebezpieczeństwo" tego ruchu dla kraju. Informacje te, oparte na zupełnie mylnych i nieścisłych wiadomościach, stojące w drażniącej sprzeczności z faktycznym stanem rzeczy, a obliczone tylko na tanią sensację, nie przynoszą zapewne chluby ani poważnemu pismu, ani jego „zawodowemu" korespondentowi.

Informacjom tym zaprzeczają urzędowe sprawozdania rządu palestyńskiego, jak również oficjalne czynniki angielskie nie tylko, że nie uległy zamierzonym insynuaciom tendencyjnego pisma, lecz wprost dementują owe pogłoski, a nawet rząd wielkobrytyjski, w osobie ministra kolonji, Amery'ego zaprotestował przeciwko sprzecznym z prawdą publikacjom „Daily Mail" i podobnym oszczerstwom „Daily Expressu". Również zagranicą, korespondenci poważnych czasopism podają w wątpliwość i prostują kłamliwe wieści owych pism angielskich, niezadowolonych z mandatu palestyńskiego. „Berliner Tageblatt" ogłosił niedawno list swego korespondenta jerozolimskiego p. Ernesta Davisa, który widzi w Palestynie teren, na którym, dzięki dobrej organizacji robotniczej („Histadrut Haowdim"), komunizm ma najmniej warunków do rozwoju.

Ostatnio zamieszcza paryski „Palestine" obszerniejszą i wyczerpującą korespondencję swego informatora palestyńskiego p. Ben Zwi, o ruchu komunistycznym w kraju, która ostatecznie rozwiewa legendę o „niebezpieczeństwie" i dyskredytuje „wiarygodnyść" informatora z „Daily Mail".

Istnieje w Palestynie — pisze p. Ben Zwi — grupa robotnicza, nosząca nazwę „Palestyńska partja komunistyczna". Jest to grupa bardzo nieliczna. Liczba jej członków, według cyfr podanych przez partję samą, nie przekracza 500. W rzeczywistości jednak, cyfra 200 jest bliższą prawdy. Rzecz jasna, że wobec „Ogólnej Federacji Robotników" („Histadrut Haowdim Haklalim") palestyńskich, liczącej przeszło 25.000 członków, partja komunistyczna nie wchodzi wcale w rachubę. Wszyscy, zresztą, członkowie tej grupy zostali wykluczeni z Federacji, skoro tylko okazało się, że dążą do wywołania zamieszek w organizacji i usiłują podburzyć Arabów przeciwko Żydom. Jedynie mała grupa robotników o tendencjach komunistycznych, pozostała na łonie Federacji, tj. grupa „Poale-Sjon" (lewica). Grupa ta dostała zresztą naganę od III-ciej Międzynarodówki za jej tendencje prosjonistyczne. Przekonania i działalność tej frakcji, które nie są wystarczające z punktu widzenia sjonistycznego, są w oczach III. Międzynarodówki wystarczającym powodem, by zaliczyć jej członków do rzędu niegorliwych komunistów.

Wybory do Palestyńskiego Zgromadzenia Narodowego, reprezentacji całego żydostwa palestyńskiego w r. 1926 i wybory do Kongresu Ogólnej Federacji Robotników w 1927, jedne i drugie przeprowadzone ściśle na zasadach demokratycznych, bez wszelkiej interwencji czynników rządowych, są wymownem i nader miarodajnem świadectwem znikomości ruchu komunistycznego w kraju. Na 220 członków Zgromadzenia Narodowego, całkiem 4 przyznaje się do komunizmu. Ich wystąpienie dotychczasowe ograniczyło się zresztą do memorjału, proponującego fuzję szkół arabskich ze żydowskiemi i wprowadzenie „jidisz" jako języka wykładowego. Na Kongresie Ogólnej Federacji Robotników, na 201 delegatów było tylko 8-miu o tendencjach komunistycznych. Rola ich ograniczyła się do zwalczania Żyd. Funduszu Narodowego (!), pozatem sprzeciwili się, bez skutku zresztą, rezolucji, protestującej przeciwko prześladowaniu sjonistów w Rosji sowieckiej.

Jest rzeczą zrozumiałą, że doznawszy niepowodzenia wśród robotników żydowskich, propaganda komunistyczna zwróciła się w stronę ludności arabskiej. Pośród 11-tu delegatów, wystanych do Moskwy z okazji uroczystości 10-lecia rewolucji październikowej, było 6-ciu Arabów. Lecz propaganda ta nie dotyczy także całkowicie i jednolicie wszystkich robotników arabskich. Niedawno zwrócił się znany emir Assalan pod adresem Poale-Sjon lewicy z zarzutem, że nie jest dość ortodoksyjnie komunistyczny! W jednym zaś z okręgów Chaify, pewien delegat arabski, po powrocie z Moskwy, zaczął opowiadać na zgromadzeniu robotników co widział i słyszał w Rosji i jakie stamtąd przywozi nauki dla Palestyny; lecz słuchacze zmusili go do milczenia, wołając: „A kto was tam wysyłał?" Takie i tym podobne incydenty świadczą o upadku ruchu komunistycznego w Palestynie dzisiejszej.

Partja komunistyczna, dążąc do wywołania nienawiści rasowej, stara się obecnie stanąć na przeszkodzie usiłowaniom „Histadrut Haowdim", która stara się zorganizować również robotników arabskich w syndykaty zawodowe, podobne do tych, z jakich składa się sama „Histadrut". Tą drogą znajdują komuniści sprzymierzeńców w arabskich obszarnikach tak, że w interesie zaś robotników leży pozyskanie sympatji eksploatatorów, kolonistów.

Po tem wszystkiem można poznać całą groteskowość legendy rozsiewanej przez korespondenta „Daily Mail" o niejakim Weissie, który rzekomo miał objąć dyktaturę nad „Federacją Robotników". Nazwisko takiego Weissa jest zresztą całkiem nieznane w kraju. Informatorzy p. Philippsa nadużyli tym razem jego łatwowierność, wystawiając całą jego informację na pośmiewisko. Prawdą zaś istotną i zrozumiałą jest, że żaden komunista, o jakiemkolwiek nazwisku, nie może pokusić się nawet o najmniejszy wpływ nad blokiem 25.000 robotników, którzy tworzą „Ogólną Federację Robotników Żydowskich" w Palestynie.

Również całkiem na zmyśleniu opartem jest to, co opowiada p. Philipps o szkołach komunistycznych w Palestynie. Szkoły takie nigdy wogóle nie istniały. Istnieją tylko pewne kluby, których wpływ na środki robotnicze jest prawie żaden.

Propaganda komunistyczna w Palestynie, jak w innych krajach wschodu, jest skazana na niepowodzenie. Dowodem tego, choćby upadek rewolucji chińskiej. Albo przykład bliższy: wiadomo z jaką siłą oburzali się komuniści na ucisk Egiptu przez imperjalizm angielski. Obecnie, kiedy Egipt stał się państwem autonomicznem, z rządem czysto egipskim, właśnie ten rząd prześladuje i tępi energicznie komunizm w swoim kraju, posądzając nawet rząd palestyński o zbytnią pobłażliwość wobec komunistów.

Abstrahując od tego, że stosunki robotnicze w dzisiejszym Egipcie autonomicznym i rzekomo parlamentarnym, są zupełnie odmienne od palestyńskich, — robotnicy są tam bowiem pozbawieni prawa organizowania się nawet w związki zawodowe, a związki nielegalne wiele cierpią od policji, — jest właśnie tam ruch komunistyczny silniejszy stosunkowo niż w Palestynie.

Zresztą, czynniki oficjalne Palestyny są dalekie od faworyzowania komunizmu w kraju i na tym punkcie również oszukali p. Philippsa jego informatorzy. Różni się zaś Palestyna tem od innych krajów Azji, że komuniści nie są tam prześladowani za samo tylko przekonania. I taktyka ta — jak to zresztą wykazują liczne przykłady — jest może o wiele bardziej korzystna i skuteczną, niż polityka reakcyjna niektórych państw w Azji i Europie. **M. Kor**

Rozruchy w Tsi Nan Fu nie ustają

Londyn, 17 5 PAT. Według depesz nadesłanych z Tokio w Tsi Nan Fu w dalszym ciągu odbywają się rozruchy i walki połączone z plądrowaniem mienia prywatnego. Wczoraj wieczorem ograbionych zostało około 100 sklepów. Władze chińskie i japońskie naradzają się obecnie nad środkami, któreby położyły kres takiemu stanowi rzeczy. Według dalszych doniesień, rząd japoński powziął w dniu wczorajszym decyzję rozpoczęcia natychmiast akcji w celu niedopuszczenia do tego, aby wojna domowa w Chinach przeniosła się na terytorjum Mandżurji. W związku z tem rząd japoński projektuje wysłanie do Mandżurji wojsk japońskich, równocześnie zaś miała być ogłoszona nota wyjaśniająca pobudki i cel akcji japońskiej.

NANKIN PRZYJMUJE WARUNKI JAPONSKIE.

Wiedeń, 17 5. Agencja Reutera donosi, że Hong-Kong, że rząd nankiński przyjął postawione przez japończyków ostre warunki dotyczące wypadków w Tsi Nan Fu.

POŚREDNICTWO ANGLJI?

Wiedeń, 17 5 PAT. Wedle doniesień dzienników z Londynu rozpatrywano wczoraj w Izbie gmin propozycje, czy nie byłoby wskazanem upoważnić ministerstwo spraw zagranicznych do interwencji w konflikcie chińsko-japońskim. Podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych Lampson odpowiedział, że Anglja nie może w tej sprawie interwenjować nie zostawszy uprzednio do tego uproszoną. Lempson zauważył dalej, że w sprawie tej należy — zdaniem Chamberlaina — poczekać na przebieg najbliższego Zgromadzenia Ligi Narodów, które odbędzie się w czerwcu.

Nowa fala wstrząsów podziemnych

Londyn 17 5, PAT. W dniu wczorajszym zanotowały sejsmografy londyńskie silne trzęsienie ziemi, mianowicie w Japonji, Ekwadorze, Gruzji i Batawji, które wyrządziły bardzo wielkie szkody. Wedle zdania rzeczoznawców należy się liczyć z dalszymi wstrząsami podziemnemi szczególnie w obszarach koło Morza Śródziemnego a mianowicie Hiszpanji jakoteż w Meksyku i Chinach.

KRONIKA ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO

BĘDZIN

(b) **ZNAK CZASU.** Na murach i parkanach miasta ukazały się w dużej ilości obwieszczenia o masowych licytacjach wśród kupców będzińskich. Ogłoszenia te wywołały prawdziwą panikę wśród ogółu kupiectwa. Sfery kupieckie zamierzają wszcząć akcję w kierunku odroczenia terminu licytacji oraz w celu stworzenia im możliwości wywiązania się ze zobowiązań wobec urzędu skarbowego.

SOSNOWIEC

(s) **ZAMACH SAMOBÓJCZY.** Janina Sas (Cmentarna 2) usiłowała popełnić samobójstwo przez wypicie esencji octowej. Powodem rozpaczliwego kroku była rozpacz po śmierci matki. W stanie ciężkim odwieziono desperatkę do szpitala.

(s) **ZGON OFIARY TRAGICZNEGO WYPADKU W KOPALNI.** Raniony wczoraj robotnik Ludwik Porębski, który padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku w kopalni Orion, zmarł dzisiaj w szpitalu Kasy Chorych. Wśród robotników panuje silne oburzenie z powodu zaniedbania elementarnych zasad ostrożności w kopalniach.

STRZEMIESZYCe

(st) **SAMOBÓJSTWO W OBAWIE PRZED MATURĄ.** 17-letnia córka policjanta, Regina Brzezina popełniła samobójstwo w obawie przed niezłożeniem egzaminu dojrzałości. Zrozpaczeni rodzice stwierdzili, że córka ich mimo nadzwyczajnej pilności nie zdradzała zbytnich zdolności do nauki i nie mogła opanować programu gimnazjalnego. W drodze do szpitala Brzezina zmarła. Warto zaznaczyć, że wypadki samobójstw w okresie przedmaturalnym zdarzają się coraz częściej w naszej dzielnicy.

ZAWIERCIE

(z) **NAGŁY ZGON.** Wczoraj przed dworcem kolejowym zmarł nagle 60-letni tragarz Efraim Topor, zamieszkały przy ul. Marszałkowskiej 34. Przyczyna śmierci nieznana.

KRONIKA

Wschód słońca	MAJ 18 Piątek 28 Ijar 5688	Zachód słońca
3 m. 38		19 m. 27

Kraków znowu bez światła

Wczoraj około godz. 8-mej wieczór zgasło nagle światło elektryczne w całem niemal mieście. Równocześnie stanęły też tramwaje. Powodem wstrzymania dostawy prądu był defekt w centrali elektrowni przy ul. Dajwór, a mianowicie pęknięcie głównej rury doprowadzającej wodę do kotłów. Wskutek tego defektu woda wyciekła z kotłów i trzeba było kotły napełnić wodą, przyczem przystąpiono stopniowo do poprawiania światła w mieście. O godz. 8'40 uruchomiono maszyny, produkujące prąd dla mieszkań, do godz. 9'30 przywrócono stopniowo oświetlenie na ulicach, poczem przed godz. 10-tą wieczór uruchomiono również tramwaje i prąd dla motorów.

W teatrze im. Słowackiego defekt przypadł podczas wystawiania 1-go aktu sztuki „Zazdrość". Aktu tego dokończono przy świecach, poczem również przy świetle świec ustawiono dekoracje do drugiego aktu, który rozpoczęto grać przy świecach. Zarazem poczyniono przygotowania dla połączenia instalacji elektrycznej teatru z podstacją elektrowni przy ul. Łobzowskiej, tak, że podczas aktu drugiego zabłysły już światła elektryczne.

W kinach, z wyjątkiem „Uciechy", przedstawienia wieczorne nie odbyły się.

W kawiarniach i restauracjach zmobilizowano naprędce masy świec, które umieszczono w zaimprowizowanych świecznikach — próżnych butelkach.

Dla licznych spacerowiczów nagły brak światła w mieście stanowił pewną atrakcję, gdyż dał możność podziwiania Krakowa — w ciemnościach. Na szczęście atrakcja ta tym razem nie trwała zbyt długo. Czy z ciemności zdążyli skorzystać krakowscy włamywacze i kieszonkowcy, dowiemy się z jutrzejszych kronik policyjnych.

— **PREZES POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI** prof. Rozwadowski i generalny sekretarz prof. Kutrzeba wyjechali wczoraj do Paryża na uroczystość poświęcenia i otwarcia tamtejszej Bibljoteki Polskiej.

— **INSPEKCJA POLICJI KRAKOWSKIEJ.** Przez trzy ubiegłe dni bawił w Krakowie inspektor policji Galle, z ramienia głównej komendy policji w Warszawie. Inspektor Galle w towarzystwie komendanta wojewódzkiego p. inspektora Pilcha dokonał objazdu inspekcyjnego wszystkich komisarjatów, a wczoraj odbył konferencję z szefami władz bezpieczeństwa w Krakowie.

— **W SPRAWIE ARESZTOWANYCH POD ZARZUTEM SZPIEGOSTWA.** Odnośnie do ukazujących się w prasie wiadomości w sprawie afery szpiegowskiej, dyrekcja kolei państwowych w Krakowie wyjaśnia, iż żaden z pośród aresztowanych pracowników kolejowych nie należy do kategorji urzędników, gdyż Turek i Idzikowski są niższymi funkcjonarjuszami (dawna kategorja podurzędników), a Chrobak i Mróz są dziennie płatnymi kancelistami, ani też żaden z nich nie jest pracownikiem działu wojskowego dyrekcji kolei. Dyrekcja zaznacza, że tytuł „starszy asystent" jest tytułem niższego pracownika kolejowego, a nie urzędnika.

— **DOROCZNE WALNE ZGROMADZENIE** powiat. Koła Związku Inwalidów w Krakowie odbyło się wczoraj w sali Sokoła pod przewodnictwem posła Pająka przy licznym udziale członków. Przez aklamację uchwalono przesłać do Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego depesze hołdownicze, poczem prezs zarządu dr Prostak złożył sprawozdanie z działalności powiatowego Koła Związku Inwalidów. Po dyskusji uchwalono szereg rezolucyj w aktualnych sprawach inwalidzkich. Do zarządu wybrano pp.: Dr. Prostaka, Widlińskiego, Dr Foreta, Kamińskiego, Babraja i Ruta.

— **DOBRALI SIĘ DO KONIAKU.** Walerjan Warszawski właściciel restauracji przy ul. Mikołajskiej l. 11, zgłosił do policji, że w nocy z 15 na 16 bm. skradziono mu z zamkniętej restauracji przez okno górne 5 flaszek koniaku wartości 82 zł.

— **FATALNE ZAPOMNIENIE.** Wanda Ehrlich pozostawiła wieczorem na ławce plantacyjnej koło ul. św. Anny suknię damską, niesioną od krawcowej.

— **ZASŁABŁ NAGLE** na plantach koło budynku województwa Stanisław Kukla z Bochni, którego zawezwane pogotowie ratunkowe zabrało do szpitala.

— **PIERŚCIONKI SKUSIŁY ZŁODZIEJA.** Jan Fijoł zam. przy ul. Juljusza Lea l. 101 zgłosił do policji, że dnia 16 bm. wieczorem skradziono mu leżące na otwartem oknie 2 pierścionki i 1 obrączkę złotą wartości 180 zł.

— **NIEUDAŁA SPRZEDAŻ ŁUPU ZŁODZIEJSKIEGO.** W ul. Szerokiej przytrzymał posterunkowy policji Teofila Ślusarczyka (lat 39), który usiłował sprzedać 22 tuziny łyżek aluminiowych i 7 tuzinów widelców, skradzionych w fabryce „Sowa" przy ul. Płaszowskiej l. 44.

— **KIESZONKOWCY.** Aresztowano Edwarda Strączka (lat 24), który w Rynku gł. skradł z kieszeni Józefowi Antoszowi pugilares z kwotą 30 zł., a gdy Antosz spostrzegł kradzież, począł uciekać, lecz został przez posterunkowego policji przytrzymany. Dalej. aresztowano Szalera false Karschenbauma Hirscha (lat 22) i Finkelsteina Dawida (lat 21), którzy dnia 16 bm. na plantach skradli z kieszeni płaszcza N. Figlerowej pugilares z kwotą 11 zł., zostali jednak zaraz przytrzymani.

— **Z TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO.** Dziś w piątek po raz 11-ty „Simona" Deval'a. W godzinach przedpołudniowych odbędzie się próba generalna z wznowienia „Księdza Marka" pod kierunkiem reż. Sosnowskiego, który wykona rolę tytułową.

Piątek: „Simona".

Sobota: „Ksiądz Marek" (premjera).

Prawo do ludzkiego bytu

Na marginesie międzynarodowej dyskusji o minimum płac

Niejako na uboczu naszego zainteresowania znajdują się prace różnych międzynarodowych instytucyj grupujących się około Związku Narodów. A niejednokrotnie probiemy, które one rozpatrują, dotyczą najistotniejszych zagadnień życia społecznego.

Międzynarodowe Biuro Pracy, powołane do życia traktatem wersalskim, w uznaniu, że dobrobyt fizyczny, moralny i umysłowy pracowników zarobkujących jest rzeczą pierwszorzędnej wagi z punktu widzenia międzynarodowego, zajmowało się na zeszłorocznej i rozpatrywać będzie na tegorocznej konferencji kwestję międzynarodowego ustalenia minimum płac. Chodzi o ustalenie, w drodze konwencji obowiązującej ogół państw należących do Ligi Narodów, pewnej granicy płac robotniczych, które nie będą mogli nlec obniżeniu.

Projekt o minimum płac, wysunięty przez delegację Wielkiej Brytanji, niewątpliwie na tle interesów gospodarczej natury, posiada jednak niezmiernie doniosłe społeczno-socjologiczne znaczenie.

Fakt, że właśnie Anglja, i że rząd konserwatywny występuje z podobnym projektem jest z punktu widzenia kształtowania się stosunków ekonomicznych i specjalnych warunków rozwoju gospodarstwa angielskiego całkowicie zrozumiałym, Wielka Brytanja, obok Stanów Zjednoczonych, posiada najwyższe płace robotnicze, standard of life jej robotników, jest jak na nasze stosunki niesłychanie wysoki, a — względnie biorąc — bardzo znaczny. Wysokie płace odbijają się na wysokości cen produktów angielskich. Przemysł angielski, produkujący drogo odczuwa ostrą konkurencję różnych państw, zwłaszcza europejskiego kontynentu, o niskim poziomie płac. Walka gigantycznego strajku węglowego z 1926 r. rozgrywała się właśnie na płaszczyźnie płac, węgiel angielski tracił swe rynki zbytu, a przemysłowcy węglowi starali się obniżając płace, wyrównać istniejące różnice cen. Na tem tle staje się zrozumiałą dążność Anglji do wytrącenia z rąk konkurujących z nią krajów przemysłowych tak ważnego atutu, jakimi są niskie płace i spowodowanie choćby ich względnego wyrównania.

Wyrazem istniejących sprzeczności interesów są opublikowane obecnie przez Międzynarodowe Biuro Pracy w t. zw. „Rapport bleu“ (Raporcie niebieskim) odpowiedzi poszczególnych państw na odnośny, podczas zeszłorocznej konferencji przygotowany kwestjonarjusz. Na 20 państw, które udzieliły wyczerpującej odpowiedzi i przedstawiły swe zapatrywania, tylko 9 opowiedziało się pozytywnie za projektem (głównie Aglja i jej dominja), inne natomiast (głównie państwa europejskie, między niemi i Polska) wyraziły znaczne zastrzeżenia, godząc się jedynie na ustalenie minimum płac w przemyśle domowym a sprzeciwiając się rozciągnięciu uchwalić się mającej konwencji na wszystkie gałęzie przemysłu.

Zarówno państwa, które oświadczyły się za minimum płac, jak i te, które się oświadczyły przeciw, kierowały się momentami utylitarności gospodarczej. Wyrażając swój sprzeciw nie chciały pozbawić się broni, którą posiadają w walce o zdobycie rynków zbytu dla swych wyrobów przemysłowych i przewagi, którą im daje tania siła robocza.

I choć różnice zdań są tak znaczne i interesy poszczególnych państw i grup tak rozbieżnie, że mała tylko istnieje nadzieja, by projekt minimum płac już w najbliższym czasie miał w drodze konwencji wejść w życie, to jednak nie zejdzie już z międzynarodowej dyskusji, powoli zdobywając dla siebie powszechne uznanie; kryje bowiem w sobie, niezależnie, a może nawet wbrew woli wnioskodawców, prostą a wielką myśl, — zapewnienia wszystkim ludziom minimum naprawdę ludzkiej egzystencji.

Prawo każdego do ludzkiego bytu, umożliwienie każdej jednostce, wzamian za pracę zaspakajanie jej potrzeb i korzystanie, choćby w pewnych granicach z kulturalnych dobytków świata, — oto myśli dręczące najlepsze umysły Europy i ciągle jeszcze czekające na swe rozwiązanie.

Szukano w Rosji wyjścia z tragicznie poplątanych dzisiaj stosunków społecznych, drogą tępej doktryny, najostrzejszemi środkami, nie wzdragając się przed rozlaniem strumieni krwi. Nie osiągnięto niczego lub prawie że niczego.

Okazało się, że nawet największej, choćby nie wiedzieć jak sprawiedliwej idei nie sposób forsować nienawiścią i chęcią dzikiego niszczenia. Ot dlatego, że nienawiść nie buduje, że krzywdą jednych nie można budować sprawiedliwości dla innych.

Szukają wyjścia i demokracje Europy. — Powoli, a jednak wyraźnie zarysowują się kontury nowych dróg i możliwości. Powstają i wzmacniają się hasła i tendencje solidarności i współpracy. Nie skrajny egoizm interesów, ale ich zbieżność ma rządzić ukształtowaniem się współżycia poszczególnych jednostek, wielkich grup społecznych czy wreszcie całych narodów. Do uczuć i rozumu wszystkich toruje sobie drogę pacyfizm, polityczny i społeczny.

Istnieją różnice polityczne — rozwiążmy je drogą pokojowego wyrównania przeciwieństw.

Są krzywdy społeczne — pokonajmy je drogą pokojowego ich usuwania.

Na obu odcinkach walki o pacyfizm, bo nie ma pacyfizmu politycznego bez pacyfizmu społecznego i naodwrót, toczy się bój, którego wynik zaciąży na naszych losach.

Wysunięcie hasła zapewnienia każdej jednostce prawa do ludzkiego bytu, wyrosłego z przeświadczenia wyrażonego w jednym z artykułów traktatu warsalskiego, iż praca nie powinna być poprostu uważana za przedmiot handlu, jest poważnym krokiem naprzód na drodze ku pacyfikacji społecznej.

Niezmiernie odlegli jeszcze jesteśmy od ostatecznego celu, ale — wbrew wszystkim zapowiedziom — zbliżamy się doń stale i w szybkiem tempie.

Dr. Kalman Stein

Kto chce pokoju, nie może przygotowywać — wojny

Si vis pacem — para pacem

Półoficjalna „Epoka“ (z 11 b. m.) w polemice z dawną radykalną demokratką, a obecną szowinistką p. Izą Moszczeńską, zamieszcza następujące trafne uwagi:

Jeszcze dotychczas, niestety, pokutuje nawet wśród światłych działaczy społecznych przedwojenny duch dyplomacji europejskiej, trzymający się kurczowo starych maksym w rodzaju: „Chcesz pokoju, szykuj się do wojny“. — „Siła nad prawem“ etc. Wojnę uważa się jako normalną metodę załatwiania konfliktów politycznych, a nawet gloryfikuje się, jako wyraz najwyższego ofiarnego patrjotyzmu. Ludzie o tego rodzaju poglądach zdają się nie spostrzegać, że po wojnie nowe wartości wzrosły na gruncie społecznym i politycznym, że pewne pojęcia polityki międzynarodowej ulegają gruntownym przeobrażeniom, że kiełkuje już, choć powoli, ziarno współdziałania międzynarodowego, że nie jest to sentymentalny, nieugruntowany pacyfizm, lecz zdrowe, korzyść przynoszące wartości społeczno-polityczne. Mimo to traktuje się pogardliwie wysiłki w kierunku usuwania kosztownych i nieproduktywnych metod załatwiania waśni międzynarodowych, a zdrową, logiczną i potężną inicjatywę demokracji amerykańskiej, która chce ku konkretnemu celowi doprowadzić poczynania europejskie, traktuje się jako głos napływowych żywiołów, niezgodny z bohaterską tradycją amerykańską. Zapomina się, że to właśnie Amerykanin wysunął prawo do samoistnego bytu narodów jako zasadę ich współdziałania.

Wojna, jako bezcelowe i bezmyślne tępienie życia ludzkiego, jest bezwzględnie godna potępienia i dążenie do jej usunięcia jest wyrazem postępu. Jednak, ponieważ w obecnych warunkach pozostaje wciąż jeszcze jako środek obrony, musimy się z tem liczyć i przygotowując grunt na przyszłość, nie zamykać oczu na rzeczywistość.

Autorka artykułu p. t. „Potępienie wojny“ twierdzi, że wyrazem prawdziwego patrjotyzmu jest złożenie życia naszego w ofierze ojczyźnie i że jest obojętnem, czy obywatel żyje trochę krócej lub dłużej, byleby spełnił swoją powinność. Jednak można tu zauważyć, że ojczyzna nie jest abstrakcją, że jest to zbiorowisko ludzi żywych, powiązanych silną więzią języka, ziemi, obyczajów, tradycji. Ludzie ci uważają ojczyznę za swe najwyższe dobro, jednak nie za Molocha, pożerającego swych obywateli.

Prawdziwy patrjotyzm wyraża się w pracy twórczej dla ojczyzny, w promieniowaniu jej kultury. Czyż ludzie, którzy składają życie swoje w ofierze nauce i celom kulturalnym, również nie sięgają dalej w przyszłość i nie pracują dla przyszłych pokoleń? Najcenniejszem dobrem ojczyzny jest właśnie dobrobyt jej obywateli, nie oparty na krzywdzie obywateli ojczyzny.

Musimy strzec i bronić całości naszej ojczyzny, lecz starać się uczynić to nie na drodze gwałtu, lecz szukać dróg porozumienia i współdziałania z tymi, których dotychczas uważamy za naszych wrogów. Nikt nam nie każe, gwoli pacyfizmu, oddawać tego, co nasze, sąsiadom, lecz wykażmy nasze prawo i moc w umiejętności porozumienia się z nimi na drodze przekształcenia ich psychiki i zaszczepienia w nich przekonania, że wojna, jako droga odwetu, nie rozwiąże tej zaognionej sprawy. Historja uczy wymownie, że wojna nigdy nie była skutecznym regulatorem konfliktów i że przygotowywała jedynie grunt do nowych wojen. Ponieważ obecnie nauka wynalazła coraz to potworniejsze środki zniszczenia, więc każda nowa wojna coraz to potworniejsze będzie miała skutki i jeśli studjować będziemy statystykę jej ofiar, to moralna ocena wojny nie będzie wymagała żadnych komentarzy.

Sensacje i polityka - w Berlinie

(Korespondencja własna).

Berlin, w maju.

Sensacyjną kronikę Berlina wypełnia od kilku dni fantastyczna zaiste historja przygód „Doktora Mabuse“. Bohater dnia ma tyle tylko wspólnego z bohaterem głośnego ongi filmu, iż przywłaszczył sobie jego nazwisko i tytuł. W rzeczywistości jest to rzezimieszek i włamywacz nazwiskiem Bergemann, który posiadu niepoślednie zdolności fachowe i niemniej, a może bardziej jeszcze rozwiniętą ambicję i wyobraźnię. Młody ten człowiek, liczący 26 lat, wsławił się przed rokiem już ucieczką z więzienia karnego w Brandeburgu. Wszedłszy w zmowę z jednym z dozorców zapakował się do dużej skrzyni drewnianej, którą zabrał wóz meblowy, odwożący co tydzień skrzynie z Brandenburga na kolej. W ten sposób wydostał się Bergemann na wolność. I odtąd przepadł (dla policji) jak kamień rzucony w wodę. Kilka dni

temu wydawało się, iż Bergemann-Mabuse wpadnie w sieci policyjne. Po dokonaniu przezeń kradzieży z włamaniem u bogatej rentjerki na Cranach Strasse urządziła policja zasadzkę w cukierni, w której miał on się rzekomo znajdować. Aresztowano istotnie kilku jego wspólników i na tem się skończyło. Dowiedziano się wreszcie, że Bergemann mieszka u jakiejś sprzedawczyni kwiatów. Obsadzono cały dom, wszystkie wyjścia wywiadowcami i spodziewano się, że tym razem Dr. Mabuse wpadnie napewno. Ale niezwykła przytomność umysłu i pomysłowość włamywacza wyratowały go znowu z opresji. Zauważywszy, że jest śledzony i osaczony, zatelefonował do lotnej brygaty policyjnej, zawiadamiając o najściu bandytów. W kilka minut później zjawiło się przed domem na Ebelingstrasse auto ciężarowe z kilkunastu policjantami. Wszczął się alarm. Mieszkańcy domu wybiegli na ulicę. Korzystając z wywołanego przez siebie popłochu i zamieszania, Bergemann wyszedł na ulicę, zmieszał się tłumem i umknął czyhającym nań agentom policji śledczej. Berlin ma nielada sensację, a mieszkańcy zamożniejszych dzielnic zachodnich przeżywają wieczory i noce w trwożnem oczekiwaniu, ryglując troskliwie drzwi i nasłuchując czujnie, czy nie zjawi się przypadkiem z wytrychem i nie złoży im, a właściwie ich kasom, wizyty pan Dr. Mabuse.

Wieczorne wydania pism brukowych przynoszą na pierwszej stronnicy opisy odysejowych wypraw Bergemanna, na dalszych zaś szpaltach ciągną się dusery przedwyborcze w stylu mniej lub bardziej wykwintnym zależnie od barwy politycznej pisma. Albowiem jesteśmy już tu w pełni kampanji przedwyborczej i Berlin, a zwłaszcza jego dzielnice zachodnie, mają okazję zademonstrowania swych uczuć monarchistycznych. Przyznajmy z góry, iż nie wypadają one zbyt pocieszająco dla przekonanych podpór monarchji, tęskniących za Wilhelmem czy też za jego następcą. Bo to, że eleganccy młodzieńcy i byli oficerowie armji cesarskiej manifestują publicznie na Kurfürstendamm na rzecz monarchji, że szafują hojnie okrzykami „pfui“ pod adresem „nikczemnej“ republiki, że rozkiejają barwne, krzyczące plakaty wysławiające pod niebiosa zasługi kajzera — to wszystko nie jest dość przekonywujące na tle nastrojów kilkomiljonowego miasta — olbrzyma.

Nastroje te zdają się zapowiadać wzmocnienie partji republikańskich z pewnem przesunięciem na lewo, które wyjdzie na korzyść partji socjaldemokratycznej. Leader prawicy monarchistycznej, hr. Westarp, nie zyska, jak się zdaje, laurów w obecnej kampanji wyborczej, a jego ataki na politykę Stresemanna mogą się tylko przyczynić do wzmocnienia stanowiska tego najzręczniejszego z polityków niemieckich, który potrafi przy swej giętkości przystosować się do każdej sytuacji i nie omieszka z pewnością zapisać na swoje konto ewentualnych zwycięstw partji republikańskich.

Pozatem Berlin żyje nedzieją wzmożonego napływu w tym sezonie letnim pożądanych turystów Ameryki i z Anglji, których liczba według zapowiedzi biur okrętowych i turystycznych ma być w tym roku znacznie większa niż w latach ubiegłych. Nadzieją tą żyją i cieszą się nietylko hotelarze niemieccy, ale i właściciele magazynów luksusowych, cukiernicy, kwiaciarze, właściciele teatrów, kabaretów, dancingów etc. Wybory wyborami, a business businessem. **P.**

„Załatwianie spraw“ przez administrację

Świeżo ogłoszone rozporządzenie o postępowaniu administracyjnem jest nową cegiełką dorzuconą do budowy gmachu praworządności. Regulując prawa obywateli oraz odwrotnie, rozporządzenie to ustala zasady powstawania legalnego aktu administracyjnego (zarządzenia lub orzeczenia) a tem samem daje podstawę do określenia, jaki akt jest wadliwy i przez swą wadliwość ostać się wobec prawa nie może.

Wśród licznych instytucyj prawnych, które wprowadza omawiane rozporządzenie, zasługuje na szczególną uwagę jedna, na której zainteresowanie szerokiego ogółu zatrzymać się musi ze względu na codzienną, praktyczną jej doniosłość. Instytucją tą jest prawo obywatela

do załatwienia sprawy w ciągu pewnego określonego czasu.

W rozdziale, traktującym o „załatwianiu spraw“ naczelny artykuł stanowi: **„Sprawy należy załatwiać bez niepotrzebnej zwłoki i przytem tak, aby nie cierpiał interes publiczny, ani uprawnione interesy osób prywatnych“.** Po tej naczelnej zasadzie rozporządzenie precyzuje, iż „sprawy, które nie wymagają zbierania przedwstępnych informacyj, dochodzeń, opinji i t. p., winny być z reguły załatwiane bezzwłocznie“. Wreszcie rozporządzenie ustanawia prekluzyjny termin dla tych spraw, które wymagają dłuższego załatwienia. Więc dla spraw załatwianych przez władze administracji ogólnej (starostwa, województwa) w zakresie administracji spraw wewnętrznych

trzymiesięczny

termin, a jeżeli sprawa wymaga porozumienia z innemi władzami — termin

pięciomiesięczny.

Termin ten przedłuża się do **6 miesięcy** dla innych władz lub dla innych spraw, niż w zakresie administracji spraw wewnętrznych.

Co ma czynić obywatel, gdy sprawa w przepisanym jak wyżej terminie nie zostanie załatwiona? Otóż przeciwko takiemu stanowi przewiduje rozporządzenie środek prawny, który właśnie jest wyrazem prawa obywatela do żądania załatwienia wszczętej przez niego sprawy.

Gdy sprawa nie zostanie w terminie ustalonym w rozporządzeniu załatwiona, przysługuje obywatelowi prawo żądania przekazania sprawy

do wyższej instancji

(np. ze starostwa do województwa lub z województwa do ministerstwa). Wyższa instancja rozpatruje sprawę tak, jakby była pierwszą instancją; odwołanie zaś kieruje się wówczas do jeszcze wyższej instancji.

A co się dzieje wówczas, gdy wyższa instancja nie załatwi sprawy w terminie? Wtedy ma zastosowanie taki sam środek: obywatel żąda przekazania sprawy

do najwyższej instancji,

która znowu rozpatruje jako pierwsza instancja, ale już w tym wypadku niema odwołania do drugiej instancji.

Tu znowu ciśnie się na usta pytanie: a jeżeli ta najwyższa władza milczy? Co wtedy? Wtedy... — rozporządzenie milczy. A szkoda! Prawodawstwu francuskiemu znana jest zasada, której mocą milczenie władzy uważane jest za odmowne załatwienie sprawy, podlegające zaskarżeniu do Rady Stanu. Podobno i u nas zamierzone było umożliwienie obywatelom skarżenia milczenia władzy przed Najwyższy Trybunał Administracyjny. Dlaczego tego zaniechano? **P.**

Wrażenia z podróży do Trypolisu

Między morzem a pustynią

(Od naszego korespondenta rzymskiego)

Przy dźwiękach orkiestry wojskowej luksusowy statek „Citta di Trieste“ podnosił kotwice i wolnym krokiem rozpoczynał swą podróż ku brzegom Afryki. Wspaniałe kwietniowe południe, błyski promieni słonecznych ginące w lazurowych wodach zatoki neapolitańskiej, nastrojowa panorama Neapolu, południowej stolicy Włoch, i biała smuga dymu, unosząca się nad majestatycznym i groźnym Wezuwju szem nasycały wzrok tysiączne budziły refleksje i wyobraźnię w stałem trzymały napięciu.

Przez długie kwadranse staliśmy na pokładzie, przyglądając się wspaniałemu zjawiskowi i patrząc z utęsknieniem, jak stopniowo znikały kontury Neapolu, u którego brzegów jak głosi legenda, miały sobie wieczysty spoczynek obrać syreny i nimfy wodne, po nieudanej ich próbie skuszenia wędrującego Ulisesa na wybrzeża wyspy Capri.

Jedynem naszem pocieszeniem, gdy z oczu naszych zanikła cudna panorama zatoki Neapolu, było to, że po dwudniowej podróży Afryka nowemi nas uraczy widzami, a Trypolis roztoczy przed nami całe bogactwo swych barw, przestrzenne dale swych pustyń, urok zielonych oaz i suggestywny widok szkarłatnego nieba o zachodzie słońca.

Statek nasz zdążał spokojnie za jachtem królewskim „Savoia“, w którem znajdował się król włoski Wiktor Emanuel, królowa Helena i księżniczki Marja i Janina ze swemi damami dworu, tudzież minister kolonji Luigi Federzoni, towarzyszący rodzinie królewskiej w ich pierwszej oficjalnej podróży do kolonji trypolitańskiej.

Na statku naszym, prócz reprezentacji parlamentu i senatu z senatorem Tomaso Tittonim na czele, znajdował się cały sztab generalny „inviati spaciali“ prasy włoskiej, Komandor Javicoli, szef wydziału prasowego Prezydjum Rady Ministrów i mała, wybrana grupa przedstawicieli prasy zagranicznej, złożona z Mac Cartneya, korespondenta „Times'a“ Paula Gentizona, z paryskiego „Temps“, Freda Hollowella z „New York Herald'u“ i autora niniejszych „wrażeń“.

Morze Śródziemne nie przejmowało się jednak — na szczęście — osobliwą naszą uprzywilejowaną sytuacją i lekko tylko, jakby z noszalancją, kołysało statek nasz, ku rozczarowaniu kilku pesymistów, którzy od pierwszej chwili podróży stale przepowiadali burze i kataklizmy.

Dzięki też pogodnemu morzu i łaskom Posejdona, sędziwy Tittoni mógł do późnej nocy i do ostatniej prawie chwili naszego „raidu“ śródziemnomorskiego spokojnie grywać sobie „bridge'a“, podczas gdy w wielkim salonie statku przy dźwiękach orkiestry ożywione toczyły się tańce.

Wobec tego, że król zatrzymał się wraz ze swą rodziną w Syrakuzach, statek nasz o dzień wcześniej przybył do Trypolisu, dzięki czemu można było swobodnie, bez uszczerbku dla ogromnego i zajmującego programu uroczystości królewskich zawrzeć pierwszą znajomość ze stolicą kolonji trypoliskiej.

* * *

Trypolis należy do nielicznych miast kolonialnych, w których dzielnice tubylców zachowały swój tradycyjny, niezmienny wygląd. Podczas, gdy w nowej dzielnicy europejskiej praca budowlana w gorączkowem postępuje tempie i codziennie prawie nowe wyrastają budowle, które architektura włoska umie odpowiednio dostroić do wschodnieng kolorytu otoczenia, dzielnica arabska i ghetto żydowskie tzw. El Hara — żadnych nie zdradzają chęci naśladownictwa.

Trypolijskie „El Hara“ to odrębne prawie miasto, swoisty zamknięty świat, który wydaje się, że od czasów Fenicjan, gdy pierwsze powstały tam osiedla kupców i rzemieślników

Pro domo sua...

„Die Schekelbeiträge fliessen dünn, die Ansprüche sind gross“.

Th. Herzl: Tagebücher, Tom II.

Blizko trzydzieści lat mija od czasu, kiedy w tych kilku słowach ujął Teodor Herzl całą powagę położenia sjonizmu i rzucił w twarz krytykom i opozycjonistom gorzką prawdę. A od owego czasu nie straciły owe słowa ani na chwilę na aktualności; przewijają się one jak nić czerwona w enuncjacjach naszych przywódców, słychać je na każdej konferencji, na każdym kongresie, można je wyczytać ze zmęczonych nadludzkim i bohaterskim trudem twarzy naszych wodzów: — „Narodzie żydowski, co ty uczyniłeś dla Palestyny?“ Czasem wprost wstyd ogarnia, kiedy się czyta o trudnościach, z jakiemi boryka się centrala londyńska, ale pretensyj, zarzutów i krytyki nigdy nie brak. Wystarczy sięgnąć do sprawozdania z ostatniego kongresu, by przekonać się o prawdzie tych słów: blizko połowę dużego tomu poświęcono surowej krytyce, „zasadniczym“ zarzutom, radom i groźbom — „die Ansprüche sind gross“, a obok zamieszczono nieznaczne skromne, aż nadto skromne cyfry z akcji szeklowej — die Schekelbeiträge flüssen dünn“. Jakby jedno nie wypływało z drugiego, jakby działalność egzekutywy nie była uwarunkowana dostarczaniem jej należytych środków, jakby nie była zależna od pomyślnego, czy ujemnego wyniku akcji szeklowej.

Zdawałoby się, że jest tu zrozumiała łączność logiczna, że wezwanie egzekutywy podejmą wszystkie organizacje z zapałem, że wytężą wszelkie siły, by pozyskać szersze rzesze społeczeństwa żydowskiego dla Organizacji Sjonistycznej i umożliwią w ten sposób wydatniejsze, sprawniejsze i bardziej planowe działanie egzekutywy, której obowiązki zwiększają się niemal z dnia na dzień. A jednak tak nie test: z poszczególnych krajów, a także — powiedzmy otwarcie — z niektórych miejscowości, należących do naszego okręgu dochodzą wiadomości stwierdzające, że nie zrozumiano tam należycie apelu Egzekutywy. Jeszcze nie wszędzie zdołano przezwyciężyć apatję, jeszcze nie wszędzie uporano się z „pracami przygotowawczemi“, jeszcze nie wszędzie frakcje uzgodniły swe stanowiska — słowem pretensyj i niezadowolenia nie brak, ale wyniki akcji szeklowej są jak dotąd małe.

Ten smutny objaw w tej dziedzinie nie jest przytem czemś odosobnionem. W wielu dziedzinach pracy sjonistycznej spotykamy się niestety z brakiem poczucia obowiązku, dbałości i troski o całość. L. Jaffe stwierdził niedawno, że grozi nam wprost powstawanie „kolelów“. W danym wypadku jest wszelka opieszałość, wynikająca z rzekomej konieczności uzgadniania stanowiska o tyle nieistotna, że szekel jest wszak najprymitywniejszym wyrazem przynależności do organizacji sjonistycznej i że jest on podstawą wszelkiej pracy egzekutywy. Jest to bowiem nietylko środek demonstracji naszej siły liczebnej, ale podstawa finansowa naszych poczynań.

A nie trzeba zdaje się wskazywać, że obowiązki Egzekutywy sjonistycznej rozszerzają się niemal ciągle, że z opanowaniem bezrobocia nie minął jeszcze całkowicie kryzys, że stoimy obecnie wobec decydujących zadań w odbudowie Palestyny. Nie należy łudzić się, że kryzys palestyński należy do przeszłości. Jeśli w przeciągu 3 czy 6 miesięcy najbliższych nie zdoła się zebrać odpowiednich funduszów dla rozpoczęcia kolonizacji rolnej i dalszych prac, to zjawi się znowu widmo bezrobocia. A sprawa rozszerzenia Jewish Agency, kwestja uzyskania pożyczki wewnętrznej i zewnętrznej, — wszystko to zależy od siły, jaką będziemy przedstawiali na zewnątrz, od tej siły, której miernikiem zewnętrznym jest szekel.

Nietylko pretensje krytyków, ale wymagania wszystkich sjonistów są w stosunku do kierownictwa duże. Organizacja sjonistyczna stworzyła tyle wspaniałych wartości, zdobyła sobie tak wielkie uznanie wśród swoich i obcych, że nie może się więcej zadowolić powolnem i nieznacznem tempem pracy. Zwiększenie zaś tempa pracy jest — uznają to chyba wszyscy — pod każdym względem koniecznością, ale jej realizacja zaliżną jest — i to trzeba uznać — od całkowitego spełnienia obowiązku w stosunku do organizacji.

(R.)

Z ruchu sjonistycznego w kraju

JAWORZNO. (Kor. wł.). Akcja szeklowa.

Z powodu zajęcia się tutejszej Org. „Mizrachi“ zakupem na własność realności, celem założenia szkoły żydowskiej, (co zostało dopiero w tych dniach ukończone), byliśmy zmuszeni odroczyć akcję szeklową. W ostatnich dniach przystąpiliśmy już jednak do akcji szeklowej. Jako komisarz szeklowy został wybrany Mendel Krakauer i sekretarz Rubin Lauber. Należy spodziewać się pomyślnych rezultatów.

KRZESZOWICE. (Kor. wł.) Otwarcie bibljoteki. Akcja szeklowa.

Stałą bolączką tutejszej Organizacji był brak w odpowiednie książki zaopatrzonej bibljoteki. Od pewnego czasu czynione były wysiłki ze strony Kom. Lok. Org. Sjońskiej, by istniejącą bibljotekę rozwinąć, a to się udało przez zakupienie całego szeregu nowych dzieł. W najbliższych dniach ma nastąpić uroczyste otwarcie nowej bibljoteki.

Akcja szeklowa idzie bardzo dobrze, a wyniki dotychczasowe dają rękojmię, że nałożony przez Centralną Komisję Szeklową na Krzeszowice kontyngent 150 szekli będzie wypełniony. (W. K.)

NIEPOŁOMICE. (Kor. wł.). Z ruchu sjońskiego.

Miasteczko nasze od dłuższego czasu stoi zdala od pracy organizacyjnej. Przyczyną tej apatji jest w pierwszym rzędzie wyjazd całego szeregu najczynniejszych towarzyszy z Niepołomic. Ostatnio, dzięki stałym wysiłkom Egzekutywy Organizacji Sjońskiej w Krakowie, która czyto przez wysłanie delegata, sekretarza Org. Sjon. tow. A. Hofstättera czyto przez zwracanie się do poszczególnych osób, starała się ożywić ruch sjoński w Niepołomicach, daje się zauważyć zainteresowanie dla pracy sjońskiej. I tak należy stwierdzić pewne ożywienie pracy na rzecz K. K. L., a obecnie wprost świetny wynik akcji szeklowej. W miasteczku, gdzie już od szeregu lat wogóle akcji szeklowej nie prowadzono, udało się dzięki wysiłkom tow. E. Dawidowicza, M. Mayera i Ch. Mannesa osiągnąć pełny kontyngent, przez Centralną Komisję Szeklową na Niepołomice nałożony, mimo że kontyngent ten był jak na liczbę żydowskich mieszkańców Niepołomic zbyt wysoki. Akcja szeklowa została już zwinięta, sprawozdanie, bloczki oraz pieniądze już przekazane do Centralnej Komisji Szeklowej. Mamy nadzieję, że praca teraz na wszystkich polach pójdzie w o wiele szybszem tempie. (F. K.)

TRZEBINIA. (Kor. wł.). Z ruchu organizacyjnego.

Owocem uciążliwej pracy Egzekutywy Org. Sjońskiej w Krakowie, która wydelegowała do nas cały szereg referentów, jest zreorganizowanie istniejącej u nas organizacji młodzieży, która w ostatnich czasach wykazuje wielką żywotność. Organizacja ta obejmuje prawie całą młodzież Trzebini. Należy ona do Związku Skautowej Młodzieży Org. Sjońskiej „Szomer Hatahor“ i bierze żywy udział w pracach tego Związku. Na czele organizacji stoją tow. Majerówna, Sanderżanka, Lieblichówna, Amster, Otter, Lemberger i Schlesinger. Kierownictwo organizacji jest równocześnie Komitetem Lokalnym oraz prowadzi komisję Ż. F. N. Akcja szeklowa, która w ostatnim roku jest intensywnie prowadzona, mamy nadzieję, przyniesie odpowiednie rezultaty. (P. M.).

Proces alzackich autonomistów



Na ilustracji naszej widzimy scenę z głośnego procesu w Kolmar. Na pierwszym planie główny oskarżony Dr Ricklin, prezes alzackiego Heimatbundu, wybrany ostatnio posłem do Izby francuskiej

żydowkich, do dni dzisiejszych żadnej nie uległ transformacji i zachował swe pierwotne, tradycyjne obyczaje.

W samem mieście Trypolisie Żydów jest przeszło 15 tysięcy, czyli stanowią oni prawie trzecią część ogólnej ludności — olbrzymi odsetek w porównaniu z innemi miastami afrykańskiemi. Typ Żydów trypolitańskich, ich obyczaje i nazwiska świadczą o ich dawnem tysiącletniem pochodzeniu afrykańskiem i tem też można sobie poniekąd wytłómaczyć, że mimo trudnych warunków ekonomicznych i sanitarnych nie wykazują oni najmniejszej chęci do emigracji zamorskiej.

Większość Żydów trypolitańskich zajmuje się rękodzielnictwem i drobnem kupiectwem i tylko niewielkiej liczbie udało się dorobić pewnego znaczniejszego majątku. Całe ulice w El Hara wypełniają warsztaty krawców, szewców, a szczególnie pracownie jubilerów i złotników. W tem ostatniem rzemiośle Żydzi trypolijscy są prawdziwymi mistrzami i wyroby ich są cenione i poszukiwane w całej północnej Afryce i w krajach sąsiedzkich.

W Sabratha, położonej 200 klm. od miasta Trypolisu, miałem sposobność widzieć kosztowne i precyzyjne dary, które miejscowa ludność ofiarowała królowi i księżniczkom włoskim: wspaniały puhar i pięknie wygrawerowane bransoletki. Artystyczne te dary — jak się później dowiedziałem od miejscowego szeika arabskiego — zostały wykonane właśnie przez dwóch żydowskich złotników z Trypolisu — mistrzów nieporównanych w tym fachu: Haggiaga i Serussiego.

Nie dziw też przeto, że szyje i ramiona Żydówek trypolitańskich tak pięknie zdobią naszyjniki i bransolety, które dodają im więcej jeszcze ponęty i „fascynującego wschodniego uroku“.

Prawdziwie pięknemi są też Żydówki trypolitańskie. Nie chcąc samemu wyrokować w sprawie tak delikatnej i spornej jak kwestja urody kobiecej, chętnie przytoczę zdanie jednego z moich kolegów, dziennikarza włoskiego, który bez wahania orzekł, że „le ebree tripoline sono le piu belle donne del mondo“... (Żydówki trypolitańskie są najpiękniejszemi kobietami w świecie!)

Szczególnie w sobotę, lub święta, gdy się przystroją one w swe białe jedwabne „barakany“, obwieszone w monety i amulety wszelkiego rodzaju, ma się wrażenie, przyglądając się ich powabnym i pełnym gracji kształtom, że odżyły z powrotem biblijne Rachele lub starożytne Semitki o czarnych, dużych, mądrych oczach, przesłoniętych niewidzialnym woalem smętnej melancholji...

Jużby dla samego widoku Racheli trypolitańskich warto podjąć niełatwą podróż ku odległym, tajemniczym brzegom gorącej Afryki.

Ed. Kleinierer.

PRZEGLĄD GOSPODARCZY

Czyżby nowy, stały ciężar?

Handel wobec projektowanego podatku majątkowego.

Mimo bardzo znacznych wpływów podatkowych rząd, celem znalezienia — jak twierdzi — nowych źródeł dla pokrycia wydatków związanych z uregulowaniem a raczej podwyżką poborów urzędników, domaga się uchwalenia stałego podatku majątkowego.

Podatek majątkowy ma przynieść wedle obliczenia Ministerstwa Skarbu łącznie z nowym podatkiem budynkowym (od zabudowań wiejskich) oraz podwyższonym podatkiem gruntowym — kwotę [illegible]00 miljonów. Sam podatek majątkowy wynosić ma 100 miljonów. Kwota przewidziana starczyć ma na polepszenie bytu pracowników państwowych.

Zastanówmy się chwilę nad podatkiem majątkowym za lata ubiegłe. W roku 1922 mieliśmy nadzwyczajną daninę, która obliczona na złote dała 82 miljony. W roku 1924 wpłynęło z tytułu podatku majątkowego 199,395.000 zł., w roku 1925 — 59,530.225, w roku 1926 — 60,934.226, w roku 1927 zł. 55,600.000.

Jak ciężko odczuli płatnicy podatek majątkowy w latach 1925—1926 i 1927, wiemy wszyscy, chociaż wynosił on tylko mimo olbrzymiej presji ze strony organów skarbowych po ca 60 miljonów. Obecnie chce rząd koniecznie na podstawie niemal że tej samej koncepcji mieć stały dochód 100 miljonów rocznie.

Dla charakterystyki przytaczamy, że podatek dochodowy dał w roku 1924 39 miljonów, w 1925 62 milj., w 1926 104 milj., w 1927 140,5 miljonów.

Zrozumiemy teraz, jak bardzo podatek majątkowy obciąży tych, którzy mają warsztaty pracy w handlu i przemyśle. Dodać jeszcze musimy, że niemal połowa podatku dochodowego wpływa z podatku od uposażeń a od podatku majątkowego mają te sfery być zwolnione.

Skoro zaś małe majątki mają w zasadzie być zwolnione od podatku majątkowego, można już dziś stwierdzić, że handel mały, średni i wielki zapłaci przynajmniej 100 proc. ostatnich wymiarów podatku dochodowego, jako stały roczny podatek majątkowy. Według projektu szacunek ma się opierać na wypośrodkowanej dla każdej branży cyfry szybkości obrotów. Już w roku 1924 szacowano tak majątek kupca a skutek nie dał na siebie długo czekać. Pobór tego podatku w roku 1924 spowodował ruinę tysięcy gospodarstw kupieckich i od tego czasu wszyscy światli ekonomisci wypowiadali się przeciw temu podatkowi jako nieżyciowemu.

Przykładowo, opierając się na podatku przemysłowym i ówczesnych mnożnikach, przedstawia się to następująco:

a) apteka o obrocie 30,000 zł. rocznie miałaby płacić podatek od majątku 45,000 zł., a miałaby to być tylko wartość zapasów towaru i urządzenia danej apteki, a nie wartość koncesji, lokalu, wprowadzonej klijenteli, gdyż to wszystko nie podlega opodatkowaniu.

b) handel drobny węglem w IV kat., o obrocie rocznym 50,000 zł., miałby płacić podatek od majątku 12,500 zł. — i to jako wartości zapasu towaru,— która faktycznie wynosić może 200 zł. Nie inaczej szacować by się miało handel drzewa opałowego.

c) handel pieczywa przy obrocie rocznym 30,000 zł. oceniany byłby według wówczas stosowanego obliczenia na 5,000 zł. Wiemy jednak, że wartość majątkowa takiego handlu równa się niemal zeru.

Nie chcemy tych przykładów więcej podawać, lecz we wszystkich branżach, gdyby nawet nie istniały żadne zadłużenia, wykazuje oszacowanie majątku wedle obrotu i proponowanego wskaźnika absurdalne i zupełnie nie realne cyfry.

W swej mowie wygłoszonej 29. marca br. na posiedzeniu Komisji budżetowej stwierdził wprawdzie p. minister Czechowicz, że postęp nasz gospodarczy zależy od jednego tylko czynnika tj. kapitału, którego nam brak, i że „w naszej polityce gospodarczo finansowej wysuwa się na pierwszy plan konieczność przyspieszenia procesu kapitalizacji". Wbrew temu oświadczeniu jednak, którego słuszności nikt nie zaprzeczy, projekt stałego podatku majątkowego może sprawić wszystko inne jak „przyspieszenie procesu kapitalizacji" i nie ulega wątpliwości, że projekt ten właśnie kapitalizację prywatną uniemożliwia!

Również nasza konjunktura, która już od miesięcy znajduje się pod znakiem zapytania a skutkiem znacznych importów zboża do nowych zbiorów wcale nie daje powodu do zbędnego optymizmu, daje wiele do myślenia i nie jest obecnie pora do nowych eksperymentów nowym podatkiem, którego pierwowzór już i tak wiele egzystencyj zniszczył.

Minister Czechowicz przyznaje, że „nasza odbudowa gospodarcza wymaga szeregu lat żmudnej pracy i planowego wysiłku". Handel jednak niema od zmartwychwstania Państwa ani chwili spokojnej pracy, stale od tego zawodu wymaga się wielkich ofiar, jeden popełniony grzech goni wprost drugi, a wobec handlu stale stosuje się eksperymenty, które go spychają do roli parjasa bez najmniejszego widoku na lepsze jutro.

Co więc handel zamierza czynić, by się znowu na czas obronić od tego nowego ciężaru?

Rafał Pfeller.

Nowa ustawa bankowa w Anglji

W warszawskich kołach bankowych żywo jest omawiany wniesiony ostatnio do Parlamentu angielskiego projekt nowej ustawy, na podstawie której Bank angielski ma przejąć i skonwertować na swoje banknoty całość istniejącej tam od czasów wojny światowej emisji skarbowej, pod postacią tzw. currency notes.

Wbrew oczekiwaniom nie dojdzie do zmiany zasad emisyjnych Banku Angielskiego, a tylko najwyżej dopuszczalny kontyngent emisji, niepokrytej złotem, wynoszący dotychczas 19 milj. funtów, ma być podniesiony do 260 milj. Każdy nowy banknot, powyżej tego kontyngentu, musi być, jak dawniej, pokryty złotem. W ten sposób Bank Angielsk zachowa swój sztywny system emisyjny i nie upodobni się do elastycznego systemu, stosowanego przez resztę Europy i Amerykę.

Większe jeszcze zainteresowanie w kołach bankowych budzi art. 11 omawianego projektu. Zgodnie z nim Bank Angielski ma uzyskać prawo przymusowego wykupu złota z rąk prywatnych, o ile suma tego złota przewyższa 10 tysięcy funtów i nie jest przeznaczona bezpośrednio na eksport lub na cele przemysłowe.

Wprowadzenie takiej zasady byłoby prawdziwą niespodzianką dla świata finansowego i zagroziłoby poważnie wolności rynku złota w Londynie. Zagraniczne bowiem depozyty złote musiałyby być wyłącznie koncentrowane w Banku Angielskim, aby uniknąć ryzyka przymusowego wykupu przez B. A. w razie zdeponowania złota w jednym z banków prywatnych.

Przeprowadzenie przez Parlament angielski powyższej ustawy, nietylko nie ułatwi Bankowi Angielskiemu koncentracji u siebie zagranicznych depozytów złota, lecz wręcz przeciwnie, odstraszy wszystkie banki zagraniczne, w obawie przed pogwałceniem swoich praw, będą one musiały własne zapasy złota deponować na innych rynkach, względnie sprowadzać do kraju.

Wczorajsze zawody o mistrzostwo Ligi

Wysokocyfrowe zwycięstwo Wisły nad Polonią. — Wspaniały sukces Hasmonei.

WISŁA—POLONJA (WARSZAWA) 7:2 (2:1)!

Klęski Wisły (z Legją i Warszawianką), oraz Cracovii (z Ruchem i Pogonią) i zwycięstwa Polonji, dały asumpt prasie stołecznej do trjumfu z powodu wyższości footballu stołecznego nad Krakowskim. Atoli niedługo, po przetrwaniu krótkiego okresu słabości, zrehabilitowały. Cracovia, zasłużonem zwycięstwem nad Legją, a wczoraj Wisła, druzgocącym wysokocyfrowym pogromem Polonji, opinję Krakowa i jego prymatu piłkarskiego w Polsce.

Utrata Adamka, który złamał nogę na meczu z Legją i przeniesienie służbowe Reymana I do Wilna, naruszyły granitową jednolitość zespołu mistrza ligi i wyprowadziły czerwonych chwilowo z równowagi, powodując wewnętrzne niesnaski, a co zatem idzie — klęski. Ale wkrótce, zreorganizowawszy prawą stronę ofenzywnego trójkąta (Czulak, Kotlarczyk II, Makowski), podniósł się czerwony lew podwawelski i zmiażdżył wiceleadera, torując sobie odnowa drogę do czoła tabeli.

Tylko przez jeden kwadrans była Polonja groźną i równorzędną; prowadząc nawet 1:0. Lecz zaraz obejmuje Wisła komendę przez braci Reymanów, a po przerwie jak lawina suną ataki ofenzywne gospodarzy, łamiąc bezsilnego przeciwnika i ustalając w równych odstępach czasu wynik końcowy. W ostatnich minutach dopuszcza się Kotlarczyk II niepotrzebnie brutalnego foulu na bramkarzu Polonji, którego znoszą z boiska. 400 widzów wyraża głośno swe oburzenie, co dopinguje gości i pozwala im zdobyć drugą bramkę. Strzelcami byli Reymanowie i Balcer po 2, Czulak 1.

Wisła idzie na niedzielny decydujący bój z IFC z poprawionemi szansami i wielkiemi nadziejami.

CZARNI—ŁEGJA 1:0.

Warszawa. 17. 5. (C) Zawody zostały w 39 minucie przerwane z powodu szalonej ulewy. W pierwszej połowie gry przewagę mają Lwowianie, którzy uzyskują jedyną bramkę przez Sawkę. Legja wystąpiła do gry z kilku rezerwowymi.

HASMONEA—ŚLĄSK 6:0 (2:0).

Lwów. 17. 5. Wspaniały sukces Hasmonei. Bramk istrzelili: Gruenberg i Urich (po 2), Machler i Steuerman — po jednej.

W POZNANIU.

Poznań. 17. 5. Warta—reprezentacja klasy A poznańskiej 5:3.

PIĘCIOBÓJ LEKKOATLETYCZNY przyniósł następujący rezultat: 1) Pawlak 2228 punktów przed Sikorskim, który zdobył 2203 pkt. Poszczególne wyniki: skok w dal: 1) Pawlak [illegible] cm., oszczep: 1) Tomaszewski 41.05 m. 200 m: 1) Tomaszewski 25,8 sek., dysk: 1) Sikorski 24.98. 1500 m: 1) Pawlak 4 min. 54 sek.

TRÓJBÓJ PAŃ: Zwycięża Rysówna (AZS), Krotkowską (Warta). Poszczególne wyniki 80 m: 1) Krotkowska 11,2 sek., dysk: 1) Krotkowska 25,89, skok wzwyż Rysówna 1,50.

TABELA MISTRZOSTW

przedstawia się po wczorajszych trzech rozgrywkach ligowych, jak następuje:

IFC	17 punktów
Wisła	12 „
Polonja	11 „
Cracovia i Warszawianka	9 „
Legja i Pogoń	8 „
Warta, Hasmonea, Ruch	7 „
Turyści	5 „
Czarni i ŁKS.	4 „
Śląsk	3 „
TKS	1 „

Rada partyjna org. Sjon w b. Kongresówce

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 17 5 Sin. Dziś odbyło się w lokalu Org. sjońskiej posiedzenie Rady partyjnej Org. sjońskiej b. Kongresówki. Obrady poświęcone są w głównej mierze sprawie wyborów kahalnych na kresach oraz sprawom palestyńskim. Co się tyczy wyborów do kahałów, wyłoniły się dwie koncepcje. Pierwsza, by utworzyć jednolity front narodowo-żydowski, obejmujący ugrupowania, wchodzące w skład „18-ti“ przy wyborach do sejmu, druga zaś koncepcja dąży do utworzenia jednolitego frontu sjonistycznego.

Bardzo żywo omawiane są na Radzie partyjnej sprawy palestyńskia. Dr Gottlieb (Ejt Liwnot) w dłuższym referacie domagał się poczynienia przygotowań do „piątej aliji“, obejmującej element drobnego przemysłu oraz handlu, dowodząc, że Palestyna nie może być krajem wyłącznie rolniczym.

Dłuższe przemówienie polityczne wygłosił poseł Grünbaum (Al Hamiszmar), krytykując ostro działalność K. C.

Ożywiona dyskusja przeciągnęła się do rana.

WYROKI PRZECIWKO KOMUNISTOM PALESTYŃSKIM.

Tel. Awiw 17. 5. ŻAT. Odbył się tutaj proces przeciwko grupie młodocianych komunistów, aresztowanych za urządzenie niedozwolonej demonstracji w dniu 1 maja. Skazani zostali: Kaniewski na 50 dni aresztu i wydalenie z kraju, Wolkowyski i bracia Leckerowie na 30 dni aresztu. Czterech oskarżonych uwolniono.

KATASTROFALNA SYTUACJĄ W KOLONJACH ŻYDOWSKICH W ROSJI SOWIECKIEJ.

Moskwa, ŻAT Stwierdzonem zostało, że do okresu przyszłych żniw koloniści żydowscy będą całkowicie zależni od pomocy zewnętrznej. Rząd sowiecki przeznaczył 300,000 rubli na kredyty dla kolonistów żydowskich, jednakowoż nie w gotówce lecz w naturze: żywności i paszy dla bydła.

Jak się okazuje, w wielu miejscowościach koloniści żydowscy muszą wędrować codziennie pieszo po 30—40 mil do najbliższych miasteczek po chleb. Rząd postanowił przeto wysyłać również miesięcznie po 16 wagonów chleba i 30 wagonów kartofli dla ludności kolonij do czasu polepszenia sytuacji.

BUŁGARJA PROSI O MORATORJUM

Wiedeń, 17 5 PAT. Dzienniki donoszą z Paryża, że bawiący tam bułgarski minister finansów Mollow zwrócił się do komisji reparacyjnej z prośbą o przyznanie Bułgarji 6-letniego moratorjum.

PRZEJMUJĄCY WYPADEK NA CMENTARZU ŻYDOWSKIM W WARSZAWIE.

Warszawa 17. 5. (Sin). Na tutejszym cmentarzu żydowskim zaszedł dziś wstrząsający wypadek. O godzinie 7 rano przybyła na cmentarz Rojza Gutenholz, aby na grobie męża pomodlić się o wyzdrowienie swego chorego dziecka. Wśród płaczu i gorącej modlitwy nieszczęśliwa kobieta nie zauważyła, że wall się na nią przyległy nagrobek, który przytłoczył ją swym ciężarem. Gutenholz Została zmiażdżona nagrobkiem i zmarła wśród strasznych męczarni.

JAROSŁAW HASEK.

Pechowiec

NOWELA.

Przed 5 laty zmarł jeden z najwybitniejszych humorystów czeskich, Jarosław Hasek. Światowy niemal rozgłos zyskała jego książka o żołnierzu Szwejku. Opisuje w niej Hasek z przednim humorem przygody poczciwiny, przymuszonego do uczestniczenia w wojnie światowej po stronie Austrji. „Szwejk“ został sfilmowany, a ponadto przerobiony na dramat.

Próbką humorystycznej noweli Haska jest utwór, który poniżej zamieszczamy.

Pan Lindiger nie był zaprawdę wybrańcem Fortuny.

Gdy go noszono do chrztu, rozbrykany wół omal nie nadział na rogi kobiety, idącej z zawiniętem w chustkę niemowlęciem do kościoła.

Gdy otrzymał pierwsze spodnie (każdy zdaleka mógł stwierdzić, że ma się do czynienia z istotą płci męskiej), zawisł pierwszego dnia na gwoździu, wystającym z poręczy kładki, łączącej oba brzegi strumyka.

Bardzo szybko postępowały odtąd po sobie różne inne nieszczęścia i fatalne przypadki.

A więc naprzykład spadł z dachu kurnika na najpiękniejszego gęsiora i zadusił go. Wprawdzie chłopcu nic złego się nie stało, wprost przeciwnie: była to nawet dość przyjemna przygoda, — ale matka była zupełnie innego zdania i mały Franciszek po raz pierwszy zetknął się wtedy z trzcinką, która odtąd bardzo często była w ruchu.

Jedno nieszczęście mijało, aby zrobić miejsce następnemu. W szkole przyczaił się mały Franek za drzwiami z linijką w ręku i trafił w nos — nauczyciela, który niespodzianie drzwi otworzył.

Gdy potem w owym czasie, w którym każdy przyzwoity człowiek musi się zakochać, wybierał stosowne „podmioty“ swej miłości, natrafiał na takie dziewczęta, które go szpetnie za nos wodziły.

Dwanaście razy był zakochany. Z tych dwunastu dziewcząt dziewięć wybrało innych mężczyzn, poprzysiągłszy wprzódy, że nikogo innego za męża nie obiorą, niżli naszego pechowca. Pozostały trzy dziewczęta. Z tych jedna uciekła z innym kochankiem, druga omyłkowo oblała go witrjolejem, a trzecia — była to rozwódka, — wróciła do męża.

Ilekroć Franciszek Lindiger rozpoczynał jakiś zawód, zawsze fatalnie się kończyło. Rozpoczął naprzykład karjerę urzędnika państwowego. Raz szedł do biura, dostał się w tłum i zanim się spostrzegł, był aresztowany. Na policji znaleziono w jego kieszeni kamienie; ku swemu największemu zdumieniu dowiedział się, że brał udział w manifestacji i rzucał kamieniami na przedstawicieli władzy. Został skazany na dwa miesiące, stracił posadę, wniósł rekurs przeciw wysokości kary i — otrzymał podwyższenie kary do pięciu miesięcy.

Potem urządził sobie sklep z kosmetykami. Osiadł w miejscowości, w której było 900 mieszkańców i 280 robotników, zatrudnionych w hucie szkła. Oczywiście ludzie ci nie kupowali pudru i innych kosmetyków dla delikacenia skóry, nie używali perfum i nie znali różnych maści na porost włosów. To też niebawem Lindiger sprzedał swoje zapasy za bezcen właścicielowi składu aptecznego w pobliskiem większem mieście garnizonowem, ale zanim zdołał wysłać swe zapasy, wybuchł w sklepie pożar i wszystko spłonęło.

Pojechał do miasta, aby się tam zastrzelić. Położył się w hotelu do łóżka, wziął do ręki rewolwer, przycisnął cyngiel i — kula tuż obok jego głowy przeleciała przez ścianę drewnianą do sąsiedniego pokoju, gdzie jakiemuś komiwojażerowi przebiła skrzynkę, pełną drobnych flaszek z likierami. Wynikły z tego różne nieprzyjemności; trzeba było zapłacić karę i odszkodowanie. Właściciel hotelu narobił takiego gwałtu, jakby mu zdemolowano cały budynek, a komiwojażer z próbnych flaszeczek robił całe beczki likieru.

Cóż dziwnego, że twarz pana Lindigera po tych wszystkich nieszczęściach i mękach przybrała wyraz ponury.

Pewnego razu przeczytał pan Lindiger, że zapasy wielkiego magazynu trumien są po taniej cenie do nabycia wskutek śmierci dotychczasowego właściciela. Nie zastanawiał się długo. Uświadomił sobie, że wieczny pech, prześladujący go, zmusza go wprost do handlu rzeczami smutnemi.

Szybko też zdał sobie sprawę z wielkich zalet handlu trumnami; jest to przecież przedmiot, mogący zawsze liczyć na zbyt.

Kupił zatem zapas trumien i szukał miejscowości, w której mógłby osiąść. Jeden ze znajomych powiedział mu, że w Opatowicach Dolnych niema takiego przedsiębiorstwa, ani „en gros“, ani „en detail“ i że pozatem okolica ma bardzo ostry klimat.

W trzy tygodnie potem wywiesił p. Lindiger na jednym z domów w Opatowicach Dolnych następujący szyld:

Franciszek Lindiger,

magazyn trumien wszelakiego gatunku dla panów, pań i dzieci.

300 trumien miał pan Lindiger na składzie. Kroczył między niemi i uśmiechał się. Był w doskonałym humorze. Nareszcie handluje przedmiotem niezbędnym dla każdego!

Wieczorem poznał w oberży „pierwszych obywateli“ miasteczka i dobry jego humor ulotnił się. Mówiono bowiem o tegorocznej grypie, a pan Lindiger uskarżał się na ucisk w piersi.

— Tu pan wyzdrowieje, — oświadczył na to poborca podatkowy, — żyjemy tu w bardzo zdrowej okolicy.

— Do djabła, — mruknął pan Lindiger i twarz jego powlokła się smutkiem, — to wcale nie tak radosna nowina.

Po dwóch tygodniach szedł ze spuszczoną głową. Jestem optymistą, — myślał, — a może przecież Bóg da, że ktoś umrze...

Po czterech tygodniach snuł się po sklepie jak cień i napróżno starał się skusić jakiegoś kupca napisem, który umieścił w oknie sklepu:

Tu sprzedaje się także na raty.

Przechodnie na ulicy wydawali mu się jakby bryły tłuszczu, jakby wcielenie zdrowia. Wzdychał wtedy: Mój Boże, co za zdrowa okolica! W nocy śnił tylko o epidemjach, o cholerze, o tyfusie plamistym... Czterdzieści trumien dziennie, pięćdziesiąt... całe rodziny wymierały. Właśnie wysyłał do stołecznej firmy telegram: „Wysłać natychmiast jako pospieszną przesyłkę 1200 trumien“, — gdy obudził się ze swego wspaniałego snu. Był sam między swemi trumnami, a nikt nie przychodził, nikt nie otwierał drzwi, nikt płacząc nie żądał, aby wziął miarę...

Wpadł tedy na koncept, który mu się wydawał pierwszorzędny. W gospodzie wieczorem przy piwie skierował rozmowę na taki temat: W Chinach ludzie wciąż myślą o swej ostatniej w życiu chwili i przygotowują się na nią: każdy stara się już za życia zapewnić sobie wygodną i odpowiednią trumnę. Mąż obdarowuje żonę trumną, dzieci rodziców.

Pan Lindiger bardzo wymownie klarował zalety tego chińskiego zwyczaju i zakończył uwagą, że wartoby go również i tu wprowadzić.

— Oświadczam gotowość! — rzekł, — ofiarowania pięknej, dębowej trumny na tombolę, która ma się odbyć najbliższej niedzieli na cele dobroczynne. — Gdyby się ten zwyczaj u nas przyjął, byłbym gotów do każdej trzeciej trumny, u mnie zakupionej, dodawać „gratis“ dziecięcą trumienkę.

Obecni spojrzeli najpierw po sobie, a potem na mówcę i zastanawiali się widocznie, czy ten człowiek jest przy pełnych zmysłach. Wreszcie rzekł przewodniczący komitetu, urządzającego tombolę, że do wylosowania nie mogą być przeznaczone tak ciężkie przedmioty.

Pan Lindiger wrócił wielce zasmucony do domu i w nocy ułożył następujący plakat, który nazajutrz umieścił u wejścia do sklepu:

Kto u mnie zakupi trumnę, otrzyma za darmo płócienną koszulę, w której go pochowają.

Kto zamówi trumienkę, otrzyma za darmo tuzin obrazków dla przyozdobienia pokoju, w którym dziecko będzie leżało.

Przy większych zamówieniach daję co dziesiątą trumnę za darmo.

Zwracam uwagę, że wymieniam bez dopłaty nieudające się trumny.

Jeśli to nie pomoże, to doprawdy nie wiem, co począć, — pomyślał pan Lindiger.

Nie pomogło!

Pan Lindiger popadł wreszcie w silną psychozę, miewał halucynacje, że słyszy bicie dzwonów. Wybiegał na ulicę i pytał, kto umarł. Wracał rozczarowany...

Raz opowiadał znajomym, że ma brata, który jako lekarz bawi w Indjach i to w okolicy, w której sroży się dżuma. Napisał bratu, aby natychmiast wracał do ojczyzny i przybył do Opatowic Dolnych.

Innym razem tłumaczył w oberży ludziom, że rodzice powinni w zimie, podczas najsroższego mrozu dla zahartowania swych dzieci zdejmować im obuwie i pozwalać biegać boso po śniegu.

Był moment, w którym twarz pana Lindigera rozjaśniła się. Jeden z mieszczan podczas polowania nieszczęśliwym trafem postrzelił się w brzuch i rozeszła się wieść, że dogorywa. Pan Lindiger zacierał ręce i mówił, że dostarczy takiej trumny, jakiej jeszcze Opatowice Dolne nie widziały.

Lecz i ta nadzieja okazała się zwodniczą. Ranny został przewieziony do szpitala. Lindiger biegł za wozem i krzyczał:

— Poco do szpitala! Daję 50 procent opustu!

Obawy Lindigera były słuszne. Nadzieja jego została w szpitalu pogrzebana...

Zdarzyło się potem, że ktoś nocą laską pobił lekarza powiatowego, który przybył do Opatowic Dolnych, aby szczepić dzieci. Równocześnie do starostwa wpłynęło anonimowe podanie, żądające, aby władza zakazała lekarzom stosować wobec dzieci szczepienia ochronne.

Było to we wtorek. We środę znalazł żandarm który miał polecenie zbadania nocnego napadu na lekarza, pana Lindigera nieżywego. Powiesił się w sklepie. Wyraz jego twarzy był wprost — wesoły. Na stole znaleziono kartkę, napisaną tuż przed popełnieniem samobójstwa:

„A przecież pozbędę się jednej trumny!“

Program stacyj radjofonicznych

Piątek 18 maja.

Kraków (566 m.). 12 i 15: Komunikaty. — 16'40—17'05: Odczyt p. t. „Puławy — ognisko życia umysłowego w XVIII. w.“, wygł. Prof. T. Biliński. — 17'20—17'45: Transmisja odczytu z Wilna. — 17'45—18'55: Transmisja z Warszawy. 19'05—19'15: Giełda rolnicza. 19'35—20: Odczyt p. t. „Przegląd geograficzno-gospodarczy“, wygł. Dr. W. Ormicki. 20: Komunikat sportowy. 20'15: Transmisja z Filharmonji warszawskiej.

Warszawa (1111 m.). 12 i 15: Komunikaty. 17'20: „Goodwill Day“ („Dzień dobrej woli“) dla młodzieży, między in. prod. muz.). 17'45: Koncert. 20'15: Koncert Filharmonji. 22: PAT.

Poznań (344'8 m.). 13: Koncert. 14: Giełda. 17'45: Wyj. z oper i pieśni. 20'15: Koncert z Warszawy. 22'50: Muzyka taneczna.

Katowice (422 m.). 16'20: Komun. gospod. 16'40: Odczyt. 17'05: Komun. gospod. 17'45: Muzyka tan. XVIII. i XIX. wieku (Haydn, Mozart, Weber i inni). 18'55: Komun. sport. 19'30: Odczyt. 19'55: Pogad. muz. 20'15: Koncert z Warszawy. 22: PAT. 22'30: „Skrzynka poczt.“.

Wiedeń 5(17'2 m.). 11, 16 i 19'30: Koncerty.

Berlin (484 m. Od godz. 20'30 fala 1.250 m.). 17 i 20'30: Koncerty.

Langenberg (468'6 m.). 13, 18 i 22'30: Koncerty.

Praga (348'9 m.). 16'30, 19'15 i 21: Koncerty.

CZY NAZWA „STUDIO“ JEST WŁAŚCIWA?

Przyjmuje się tu zwolna słowo „Foneon“.

Francuzi proponują zmianę nazwy lokalu, w którym znajduje się mikrofon. Przyjęła się tu nazwa studio, choć nie odpowiada ona ściśle pojęciu, o które chodzi. Słowo to stworzyło kino na określenie lokalu, w którym odbywają się próby czy studja nad zdjęciami. Dla radja nazwa ta nie jest jednak odpowiednia, gdyż przed mikrofonem nie robi się studjów, natomiast wykonuje się utwory.

Lansowana jest też teraz nazwa „auditorjum“. — Jest ona jeszcze mniej od poprzedniej logiczna. — W znaczeniu francuskiem określa bowiem miejsce, gdzie się słucha. Tymczasem miejsce to w radju nie jest dostępne dla publiczności, a wiec nazwa tego rodzaju mija się zupełnie z pojęciem.

Doskonałą nazwę urobić można przy pomocy języka greckiego, który w niezliczonych już wypadkach „ratował sytuację“. A zatem na oznaczenie lokalu, w którym „wytwarza się“ dźwięki, znajdujemy słowo: **foneon**. Zachodzi jednak pytanie, czy wyrażenie takie się przyjmie. Nie jest to wykluczone, gdyż francuskie pisma radjowe zaczęły już posługiwać się tem słowem.

Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik“: Zygmunt Hochwald. — Redaktor naczelny: Dr. Wilhelm Berkelhammer.
Redaktor odpowiedzialny: Zygfryd Moses. — Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, pod zarządem Maksymiljana Feldmana